

ANNA WIŚNIEWSKA

ur. 1942; Kłodno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, ulica Dolna Panny Marii, ulica Peowiaków, ulica Pstrowskiego, ulica Bernardyńska, ulica Lipowa, Marzec 1968, Chatka Żaka, Archiwum Państwowe, Szpitala Klinicznego nr 4 w Lublinie, Archiwum PSK4, Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, Zamek Lubelski, Wojewódzki Dom Kultury, Miejski Dom Kultury, remont siedziby Miejskiego Domu Kultury, 650-lecie Lublina, PZPR, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, statek "Lublin", Akademia Medyczna w Lublinie, prosektorium, Stowarzyszenie Twórców Ludowych, praca etnografa, Bielski Mieczysław, Meksuła Maryla, Kierski Jerzy, Reinfuss Roman, Szczepowska-Szych Irena, Wdowiak Alina

„Na was przychodzą donosy”

Budynek MDK-u to był klasztor powizytkowski, jego pozostałością jest kapliczka. To był klasztor, jeszcze w tym momencie, kiedy wizytki zostały wygonione z Lublina przez rządy carskie. Tam jest dosyć długa droga, bo był i szpital, i ludzie normalnie mieszkali. Po wojnie przejęła to Akademia Medyczna. Tam między innymi były prosekoria, a na pierwszym piętrze przy tym głównym wejściu była duża biblioteka Akademii Medycznej. Studium wojskowe UMCS-u miało tam również swoje pomieszczenia. Poza tym, w zachodniej części, od strony dawnej ulicy Hempla, mieszkali prywatni ludzie, ich najtrudniej było nam wysiedlić, to był jeden z dużych problemów. Prowadziliśmy działalność, a równocześnie remont trwał, czyli chodziliśmy z Mietkiem po piwnicach, gdzie później był labirynt, i mówiliśmy: „Nie, tu trzeba będzie rozwalić ścianę, o ile konserwator pozwoli, bo tutaj będzie to, tamto, siamto” Ja już nie pracowałam w MDK-u, jak doszło do otwarcia labiryntu. Byłam na tym otwarciu, byłam na kilku innych imprezach, ale już jako gość. Nawiasem mówiąc, już pod zmienionym nazwiskiem, bo się nazywałam wtedy Bełzowa, wyszłam za męża po raz drugi. W domu Kultury pracowałam od [19]67 roku, a odeszłam w [19]71 roku, kiedy kolejna kontrola Domu Kultury zarzuciła mi „niskie upartyjnienie i przeciwdziałania w utworzeniu organizacji partyjnej” tak było napisane, czyli byłam spalona zupełnie. Zrobił to szereg donosów pisanych na mnie przez człowieka, którego przygarnęłam do pracy, nie będę wymieniać jego nazwiska, ale on chodził do Zamojskiego, w szkole był przewodniczącym ZMP, a po maturze wstąpił do paulinów.

Paulini go nie wyświęcili i wrócił do Lublina. Znajomi mnie prosili: „Pomóż no, bo nikt go nie zatrudni z takim życiorysem” Zrobiłam go kierownikiem rozrywki, potem do mnie przyszedł i powiedział: „Słuchaj, ja chcę wstąpić do Partii, czy mogłabyś mi powiedzieć, kto tutaj mógłby być członkiem wprowadzającym dla mnie?” Ja wtedy powiedziałam: „Jurek, czyś ty zgłupiał? Z takim życiorysem? Co ty chcesz? Dlaczego ty zawsze musisz wszystko jakoś pod stołem załatwiać?” powiedział, że się zemści i się zemścił. Mogę jeszcze jedną rzecz powiedzieć, wezwano mnie do komitetu miejskiej Partii i towarzysz Zieliński, tak się nazywał, przyjął mnie i powiedział: „Słuchajcie, towarzyszeko, tutaj na was przychodzą donosy, my donosów nie czytamy, wszystko wyrzucamy, ale tu jest towarzyszka Wdowiakowa wymieniona!” Po czym wyliczył wszystkich mężczyzn, z którymi rzekomo spałam, zaczynając na Białasie, poprzez dyrektora Wojewódzkiego Wydziału Kultury, poprzez kierownika remontu, no ze wszystkimi spałam, a opiekowała się mną pani Wdowiakowa właśnie. I mówi: „Jak to? Czyżbyście byli, towarzyszeko, biseksualne?” a ja nie wytrzymałam w tym momencie i ryknęłam śmiechem. Rzeczywiście pani Alina Wdowiakowa, która była kierownikiem propagandy w tym czasie, bardzo mi pomagała, jak raz za razem nękały mnie kontrole, ta pani potem była dyrektorką jednego z liceów lubelskich. Bardzo ciepła, mądra, życiowa niewiasta, zachowałam ją w bardzo dobrej pamięci, ale wrobiłam ją w pewnym momencie, to już w czasach, kiedy pracowałam w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, w zarządzie głównym. Przyjęłam do pracy faceta, który znał kilka języków, ale jak musiał zrobić kartotekę twórców, to jak go zostawiłam o godzinie, powiedzmy, dziewiątej, a wróciłam o osiemnastej, to on nadal nic nie mógł się zorientować, a miał wszystko alfabetycznie zrobić. Oprócz tego złapałam go na różnych głupotach. I zadzwoniłam do pani Wdowiakowej, już wtedy dyrektorki szkoły i powiedziałam: „Mam chłopaka, który cztery języki obce zna, ale u mnie się nie sprawdził, od razu mówię” ale okazało się, że wcale jej nie podrzuciłam zgniłego jajka, że pomogłam temu chłopakowi *de facto*, bo stał się nauczycielem i wszystko już było w porządku.

Data i miejsce nagrania	2019-01-24, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Transkrypcja	Natalia Boczek
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"